

WYWIAD

# Nie miewam kryzysów twórczych

Niedawno w Zduńcu gościła Katarzyna Bonda, autorka bestsellerowych kryminałów. Nam udało się porozmawiać z tą niezwykle popularną pisarką. Wywiad przeprowadził Michał Kobuszynski.

**Zygmunt Miłoszewski, także autor kryminałów, nazwał Panią „królową polskich kryminałów”. Jak pani odbiera takie wyróżnienie?**

– Z samym słowem „królowa” nie mam żadnego problemu, ponieważ każda kobieta powinna być królową dla swojego mężczyzny. A tak na poważnie – traktuję to jak dobry żart. Piszę powieści kryminalne od kilkunastu lat. Gdy zaczynałam, na polskim rynku rocznie na palcach obu rąk można było wymieniać tytuły powieści kryminalnych. Dzisiaj wychodzi ich pewnie 400 każdego roku. Oznacza to, że z wielokrotnością jest czterdziestokrotnie. Na rynku pisarskim jest wielu królów, królowych, książąt czy hrabiów. Można dowolnie żonglować tymi tytułami. Dla mnie nie mają one żadnego znaczenia. Nie ma znaczenia, czy czytelnik sięga po moją książkę ze względu na zawartość kryminalną, obyczajową, społeczną, historyczną czy psychologiczną. Jeśli pan spojrzy na moje książki szerzej, nie tylko z pozycji kryminału, to będę dumna i znacznie bardziej zadowolona.

**W każdej powieści zaskakuje Pani czytelników przewrotną fabułą, nowymi postaciami, nieoczekiwanymi zwrotami akcji, zaskakującymi zakończeniami. Skąd Pani czerpie inspiracje do tworzenia nowych historii?**

– W moich książkach nie opowiadam o zbrodni sensu stricto. One są pewną osią, ramą do obrazu. A najważniejszą rzeczą, którą chcę czytelnikom przekazać, jest odsłonięcie pewnego sekretu, tajemnicy rzeczywistości, w której konkretni bohaterowie żyją. Każda z moich książek zawiera pierwiastek prawdy. Buduję fabułę na elementach prawdziwych spraw, rzeczywistych historii i opowieści. Żaden z opisywanych elementów nie jest wydumany.

**W swoich książkach pokazuje Pani ciemną stronę człowieka. Jak Pani myśli, dlaczego czytelników pociągają tego typu kwestie, będące na porządku dziennym w każdym kryminale?**

– To jest bardzo skomplikowany temat, na bazie którego ludzie robią doktoraty i profesury nawet. Mam swoją własną teorię. W Rosji poziom bezpieczeństwa socjalnego ludzi jest niski. Kryminały, które się tam sprzedają, są jak komedie. Nawet twórczość słynnej Aleksandry Ma-



FOT. Gosia Turczyńska

ryny, która w Polsce święci triumfy, tam jest zaliczana do gatunku „lekkich” opowieści. Siła ciężkości jest przerzucona na elementy, dzięki którym możemy odetchnąć, zrelaksować się, choćby przy fragmentach humorystycznych. A trzeba powiedzieć, że ona jest jedną z najpopularniejszych autorek w tamtych rejonie. Jest wielu autorów, którzy piszą śmieszne kryminały, tak jak u nas Joanna Chmielewska w czasach PRL-u. Dlaczego święciła takie triumfy, gdy mieliśmy w tamtym czasie ciężką sytuację? Ten rodzaj systemu politycznego był dotkliwy dla większości ludzi i nie dawał poczucia wolności. Teraz mamy inne czasy, choć można się spierać, jak to wygląda politycznie czy finansowo. Są ludzie, którzy nie mają pracy, którzy borykają się z różnymi problemami. Ale mamy co do garnka włożyć. Jeśli pan pojedzie do świątyni konsumpcjonizmu – do wielkiego molocha z ubraniami, sklepami, kinami, kawiarniami, to nie można tam zaparkować. Wszyscy ludzie, którzy narzekają, że nie mają pieniędzy, wyjeżdżają tam na zakupy, spędzają tam swój wolny czas. Czasami się zastanawiam, jak to jest możliwe i gdzie jest ta bieda. Jej de facto nie ma. To nie są te czasy, w których żyła moja matka. Nasz poziom bezpieczeństwa i komfortu jest dzisiaj dość wysoki.

Na drugiej linii mamy skandynawskie kraje, które niesamowicie otwarte są na powieści kryminalne. Tamtejsi autorzy opisują naprawdę dramatyczne historie – seryjni mordercy szaleją z maczeta-

mi, są pokrojone ciała, zwłoki wieszane na skalach. To tak wydumane i uduchowione zbrodnie, że bardzo rzadko dochodzi do takich w rzeczywistości. W tych krajach tzw. socjal jest na bardzo wysokim poziomie, ludzie dużo zarabiają i poziom bezpieczeństwa jest wysoki. Oczywiście, mają inne problemy – samotność, samobójstwa, alkoholizm.

Tak więc wedle mojej teorii, im bardziej bezpieczna rzeczywistość, tym chętniej człowiek sięga po opowieści, które ociekają krwią. A dlaczego? Bo potrzeba nam takich emocji. A jeśli żyjemy w rzeczywistości mocno kryminalnej, nie mamy potrzeby dodatkowo czytać takich powieści. Ale gdy jesteśmy bezpieczni, to pod kolderką czy przy herbacie chętnie poczytamy o zbrodniach. Myślę, że to zdrowe podejście. W prawdziwym życiu nie powinniśmy mieć kryminałów, a romanse, którymi ja akurat się nie zajmuję.

Powieść kryminalna przejęła również funkcję, jaką niegdyś spełniały gazety. Dziś już nie ma miejsc, gdzie można by opublikować naprawdę prawdziwy reportaż. Wszystko bowiem zmierza ku newsowi i klikalności. A czytelnik potrzebuje pogłębienia tematu, chce się dowiedzieć o przyczynach i skutkach pewnych spraw. Niegodziwość musi być wyjaśniona, bo człowiek chce rozwiązania zagadki. I powieść kryminalna tego właśnie dostarcza.

**A czy nie obawia się Pani, że zabraknie kiedyś nowych pomysłów? Nie boi się Pani tzw. kryzysu twórczego?**

– A czy pan obawia się, że zabraknie panu tematów dziennikarskich..? Jeśli się rozwijamy, to nie ma takiej możliwości. Martwię się tylko, żeby wystarczyło mi zdrowia i życia. Nie ma takiej opcji, że jakiegokolwiek laury staną się końcem, bo od dawna mogłabym przestać pisać. Miliony sprzedanych egzemplarzy, tłumaczenia na inne języki – mogłabym zrobić sobie pięć lat przerwy, żeby odpocząć. Wyjechać na drugi koniec świata i zająć się swoim życiem. Moja dokumentacja jest jednak dość bogata. Mam kilka kartonów, żeby mogła pisać dalej. A jeśli zabraknie mi materiałów, to ruszę w drogę i coś na pewno znajdę... Ja wręcz się nasycam, gdy piszę. Jest to dla mnie jak ładowanie baterii. Nie przewiduję sytuacji, w której osiadę na laurach, wejdę w kaptcie i przestanę być ciekawą świata. Jeśli ktoś podchodzi do tej sprawy bałwochwalczo i jest megalomanem skupiającym się tylko na sobie, to nie powinien być pisarzem. Prędzej czy później się skończy i dopadnie go tzw. kryzys twórczy. Ja nie miewam kryzysów twórczych. Niekiedy jedynie marzę, by się wyśpać, bo mam tak wiele pracy. Głowię się nad fabułą, nad wielością wątków, nad tematami i kontekstami. Chcę wszystko ułożyć tak, żeby było zrozumiałe dla każdego czytelnika – zarówno profesora uniwersytetu, jak i pana z masarni. To jest bardzo trudne. O wiele łatwiej jest napisać piękną metaforę, gdzie wrzuci się dużo neologizmów i figur poetyckich. Wtedy można pompować swoje ego. Nie robie tego, gdyż chcę, żeby czytelnik uczestniczył w rzeczywistości, która mu funduje, żeby miał poczucie, iż nie tylko rozumie, ale jest jednym z uczestników tej historii, żeby się bał. Jak pan jest pod wodą z nurkiem, który odkrywa akurat zwłoki, to chce, żeby się pan przestraszył ręki, która po pana sięga.

**Która z Pani książek stanowiła dla pani największe wyzwanie pod względem pisarskim i poruszanej tematyki?**

– Wszystkie! Za każdym razem podnoszę poprzeczkę tak wysoko, że nie ma innej drogi. Inaczej nie potrafiłabym żyć. Uważam, że każdy człowiek, który postępuje w ten sposób, zawsze będzie szczęśliwy. Trzeba stawiać sobie cele, które się realizuje. To daje poczucie satysfakcji. Nie piszę książek przez kilka miesięcy, lecz kilka lat. To oznacza, że w tym momencie wyjmuję z życia tylko te historie i poświęcam jej wszystko, mój czas, rodzinę. Nie wybieram błahych historii, które mnie nie fascynują i które nie stanowią wyzwania. Byłoby to głupie. To tak, jakby pan wiazał się z kobietami, których nie szanuje, które uważa

za głupie i nieatrakcyjne. Żle by to o panu świadczyło. Pan wybiera kobietę dla siebie – najpiękniejszą, której wszyscy będą panu zazdrościć, która będzie wielbić pana. Tak samo jest z pisaniem. Traktuję moją pracę w pełni racjonalnie i pragmatycznie. Staram się nie rozklejać przestrzeni artystycznych, nieopartych o rzemiosło. To jest dla amatorów. Ja jestem zawodowcem i z tego żyję.

**Sporo Pani pisze – to już wiemy. A czy dużo Pani czyta? Jakich pisarzy darzy Pani szczególną estymą?**

– Mogę podać konkretne tytuły, ponieważ niektóre książki moich ukochanych autorów mnie po prostu aż tak nie poruszają. Traktuję z estymą więc ich dzieła wybiórczo i tak należy pochodzić do świata. Oto więc: „Middlesex” Jeffreya Eugenidesa, tomy opowiadań – „Przestępstwa” i „Wina” – Ferdinanda von Schiracha, „Zar” Sándora Máraia, „Anna Karenina” Lwa Tolstoja, „Mistrz i Małgorzata” Michaiła Bulhako-wa. A jeśli chodzi o kryminały, to „Czarne minuty” Martina Solaresa, „Rzeka tajemnic” Dennisa Lehane’a. Mogłabym wymieniać do rana książki, które zostają u mnie na półce. Nie kieruje się gatunkiem. Nie ma dla mnie znaczenia, na jakiej półce autor „stoi”. Każdy ma swoje gusta. Dla mnie wysoka artystycznie literatura jest to, co zrobił Eugenides w „Middlesex”. Stworzył sagę rodzinna, rozgrywającą się w trzech miejscach na świecie, na przestrzeni kilku pokoleń. Z kolei książka Donny Tartt „Tajemna historia” jest odwróceniem historii kryminalnej. Gdyby ta kobieta pisała w Polsce, odsądzono by ją od czci i wiary. Tak samo jak to robią krytycy ze mną, biadoląc, że profanuję gatunek, jakim jest kryminał. Uważają, że powinien być absolutnie ortodoksyjny. Donna Tartt, zabawiając się formą kryminalną, stworzyła genialną opowieść o grupie przyjaciół. Zbudowała na tysiącu stron prawdziwą zagadkę, której rozwiązanie znamy od początku, a jednak powieść trzyma w napięciu. To jest prawdziwa sztuka!

**Pani książki cieszą się coraz większą popularnością. Czy pojawiły się propozycje ekranizacji? Trzeba przyznać, że brakuje w Polsce dobrego kina kryminalnego, z ciekawą i pociągającą fabułą, którą można znaleźć w Pani powieściach.**

– Owszem, pojawiły się takie propozycje. Nie mogę niestety więcej ujawnić. Jest teraz sprzyjająca fala na adaptacje, co mnie bardzo cieszy. Jestem absolutną fan-ką seriali ze skomplikowaną kompozycją – na Showmaxie, HBO czy Netflixie.